

Janina Pawlaczyk

O pięknie, łąkach i mądrości

Rocznik Wieluński 7, 182-187

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janina Pawlaczyk

O PIĘKNIE, ŁĄKACH I MĄDROŚCI

Późnym popołudniem 23 lutego 2007 roku, w Wieluniu, w siedzibie Urzędu Miejskiego odbyło się spotkanie noworoczne Wieluńskiego Towarzystwa Naukowego. Z Poznania przybył, związany ze środowiskiem naukowym tego miasta, profesor doktor habilitowany Stanisław Kozłowski. Porządek zebrania przewidywał referat Pana Profesora „Łąka-symfonia piękna”. Frapował już temat wykładu, a początek zaskoczył audytorium. Przedstawiciel nauk stosowanych zaczął od rozważań filozoficznych. Szukał definicji piękna, a z niej wywiódł pojęcia prawdy, dobra, systemów wartości, kategorii moralnych, użyteczności, pracy i twórczości artystycznej oraz ich wzajemnych relacji.

Humanisci z radością rozpoznawali cytowane przez prelegenta myśli, bliskich wielu z nas autorytetów: Jana Pawła II, słowa Biblii czy Norwidowe: „piękno na to jest, by zachwycało/ do pracy-praca, by się zmartwychwstało”.

Myśl ta dla pokoleń bywała natchnieniem do działań, które winny odmieniać oblicze świata. Koresponduje też ze słowami „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Należy wspomnieć o przestrodze mówcy, który widział zagrożenia płynące ze zbyt daleko sięgającej ingerencji w naturalne systemy przyrody. Pogoń za zyskiem odziera ziemię z piękna, zagraża życiu i zwraca się przeciw człowiekowi, który traci wiele więcej niż zyskuje. Obcowanie z pięknem było, jest i będzie bardziej potrzebne niż to, co ponad potrzeby ciała.

Pan Profesor zaprosił nas więc do podróży przez łąki, z przesłaniem Małego Księcia, jak patrzeć na świat i jak się go uczyć. Przygoda poznawcza, z imperatywem „sercem patrz” „najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”, pomagała zapamiętać nazwy traw i łąk. Słuchaliśmy o łąkach wyczyńcowych, turzycowych, pełnikowych. Ich nazwy pochodzą od przewagi rosnących nań gatunków. Płynęliśmy przez „suchego przestwór oceanu”, nurzaliśmy się w „zwiewnych nur-

tach kostrzewy”, próbowaliśmy zapamiętać, jak wygląda wiechlina i kupkówka. Poeta pisał, że „o zieleni można nieskończenie”, a Pan Profesor mówił tak sugestywnie, że wędrowaliśmy po rośnych łąkach przy wschodzie słońca, gdy unosi się nad nimi delikatny obłok mgły, w skwar południa, gdy słuchać muzykę klepanych kos, a znużeni ludzie przysiedli odpocząć. Byliśmy też na łące o zachodzie słońca. Oglądaliśmy to wszystko, słuchaliśmy ciszy natury, w której dociera szelest i słychać „kędy się motyl kołysa na trawie”, słychać brzęczenie owadów, kumkanie żab. Wrażenia zmysłów wzroku i słuchu uzupełniły wyraźne wonie łąki. Zapach ziół, świeżo skoszonej trawy, czuliśmy niemal fizycznie oglądając piękne fotogramy połonin górskich i łąk bagiennych, utrwalonych o różnych porach dnia i roku. Jak w harmonijnej jedności dźwięków, barw, zapachów, pełnej synestezji doznań, powędrowaliśmy, myślę, na konkretne łąki, często te wywołane z dzieciństwa. I była to już podróż nie tylko w przestrzeni, ale i czasie. Pomogły nam w tym wiersze Pana Profesora, czytane pięknie przez studentki Kolegium Nauczycielskiego.

Przez całe moje zawodowe życie, niezależnie od trendów, nurtów i mód w metodyce nauczania, nosiłam w sobie silne intuicyjne przekonanie, że dotrę do uczniów, zarazę skłonnością do literatury tylko wtedy, gdy uda mi się wywołać wzruszenie, gdy odwołam się do tego, co im znane, bliskie, gdy razem przeżyjemy dreszcz. Tak właśnie zaczarował nas słuchaczy, Pan Profesor.

Mówił z wielką pokorą o pięknie natury jako doskonałym dziele Stwórcy. Została nam uchylona furtka, podrzucone tropy do dzieł artystów naśladowujących i przetwarzających to piękno.

Postanowiłam powędrować tym tropem. Wysłucham na nowo Vivaldiego, poszukam obrazów Okińczycy i usiądę z tomikami wierszy, aby przedłużyć ten wykład. Miał on jeszcze i ten walor, że był dyskursywny, stawiał pytania.

Czym dla każdego z nas jest piękno, dobro, prawda, praca, twórczość? To bardzo inspirujące, to zaproszenie do poszukiwań.

„Praca jest wynikiem konieczności zewnętrznej. Twórczość jest wynikiem konieczności wewnętrznej. Przed każdym człowiekiem stoi wybór – tworzyć czy tylko pracować.” (B. Piasecki). Wypisałam kiedyś ten cytat, by móc do niego powracać, wydał mi się trafny. Sięgam też po tomiki ks. Twardowskiego, który był za pan brat z całym żywym światem.

„mrówko widoczna przez lupe
kaczko płaskonosa
dziobaku nietypowy co wyłazisz z jaja
czapło pięknie krzywa
nas grzeszników na duchu podtrzymaj...” /Prośba/

„Brzozo nazbyt wieśniacza aby rosnać w mieście
 dyskretny grabie w sam raz na szpalery
 jarzębino dla drozdów dzwoniących i szpaków (...)
 Poproście Matkę Bożą, abyśmy po śmierci
 w każdą wolną sobotę chodzili po lesie (...)” /Drzewa/

„Piękne są góry i lasy
 i róże zawsze ciekawe
 lecz z wszystkich cudów natury
 jedynie poważam trawę
 Bo ona deptana, niziutka
 bez żadnych owoców, bez kłosa
 trawo-siostrzyczko moja
 karmelitanko bosa” /***/

Sam poeta mówił „...lubię nazywać imieniem drzewa, kwiaty, kamienie. Daleki jestem od operowania tak powszechnego dziś, znakami: ptak, zwierzę, ryba, liść, kwiat. Widzę bowiem dzięcioła, kosa, bociana, słonia, pstrąga...”

W wielu strofach mamy bezpośredni zwrot podmiotu mówiącego do roślin, ptaków, zwierząt z ich nazwami. Dowodzi to dobrej znajomości natury. Tak zwracamy się do bliskich. Ksiądz poeta jest z tym światem „na Ty”, a nawet jest blisko spokrewniony duchowo. Trawa to siostrzyczka z zakonu karmelitanek. Od zachwytu światem i pochylenia nad trawką i mrówką przechodzimy do obcowania z Bogiem, który jest obecny w dziele stworzenia, choć ukrył się, aby świat w jego cudowności i różnorodności było widać. Wzywani po imieniu bracia mniejsi ukazują całe swe piękno temu, kto pokorny. Dzięki tej franciszkańskiej postawie, poeta-ksiądz – jak w Dziadach cz. III ksiądz Piotr ze słowami „Panie, czymże ja jestem przed Twoim obliczem? Prochem i niczem” – zyskuje jasność i przenikliwość widzenia nie tylko widzialnego świata.

Znowu jesteśmy bliżej odpowiedzi na pytania o mądrość i piękno. Przychodzą też na myśl słowa Psalmu „... a bojaźń Boża początkiem mądrości”. O tym, że możemy jedynie zbliżyć się do prawdy, mówią inne słowa księdza poety. Wydają mi się prawdziwe.

„Wierzących, niewierzących
 wszystkich nas połączy
 ból niezasłużony
 co zbliża do prawdy” /***/

Prawda to absolut dla jednych – dla innych zależy od punktu widzenia. Dla chrześcijan zawiera się w słowach „Ja jestem DROGĄ, PRAWDĄ i ŻYCIEM”

Tak o dzieciństwie, jak i o zieleni można mówić nieskończenie.

A przecież dla nas, pokolenia dzieci wojny i wczesnego powojnia, dzieciństwo często kojarzy się z łąkami. Wielu z nas dziś z sentymentem wspomina całe popołudnia, nieszczęśliwie wtedy kochane, spędzane z łąkami czy krasulami na wypasie.

Tam poznawało się zapachy wonnej mięty, co nad wodą pachniała, gdy „kolywały się kępki sitowia”, sprawdzało, „że w sitowiu są wiotkie, białe i kruche włókienka”. Tam odkrywało się chłód wody w dołach potorfowych i uczyło pływać na pęczkach sitowia właśnie, albo oddawało ulubionej zabawie-bujanii na wierzchołku wiotkiej brzeziny. Tam poznawało się smak i zapach pieczonych kartofli i przeżywało niepokój, czy aby Mama nie powie, że krasule nie bardzo coś się najadły. Był to też czas nie tylko wędrówki polną drogą na wierzchlejskie łąki, lecz czas odkrywania niezwykłych przestrzeni i innych czasów przy lekturze. Siadaliśmy w chacie Wisza, z Jurandem stawialiśmy upokorzeni pod bramą krzyżackiego zamku, zanurzaliśmy się w podwodny świat z kapitanem Nemo czy wędrowaliśmy wręcz dookoła świata, w dodatku w zaledwie 80 dni.

Te wędrówki z bohaterami książek wyprowadziły wielu z nas, w różne dalekie miejsca. Ciekawość, rozbudzona przez książki, wiodła do poszukiwania mądrości w nauce, bo mądrość uważa się wciąż za szczytową cechę człowieczeństwa, nie doceniając uczuć. Mądrość widzimy w zdolności do tworzenia pojęć i symboli, tworzenia abstrakcji i uogólnień i działań wynikających z przewidywania skutków oraz wyobraźni twórczej. Czy zawsze?

Jan Szczepański pisze, że „uważamy się za mądrych, ponieważ umiemy żyć w środowiskach otwartych, tzn. przystosować do naszych potrzeb każde środowisko i możemy żyć zarówno wśród lodowisk pod biegunem jak i w przestrzeni pozaziemskiej. Czasami jednak, gdy objawiają się nam skomasowane skutki ujemne działań uważanych za mądre, gdy nagle odkrywamy, że to, co uważamy za szczytowy przejaw ludzkiej mądrości, a więc nauka i technika, przynoszą nam masowe zatrucie wód i powietrza (...) – zaczynamy się zastanawiać nad istotą tak zdefiniowanej mądrości (...). Mądrość przyrody jest przejawem jej doskonałości, a ile razy wiedza naukowa odkrywająca fragment tego porządku, stawia się ponad nim (...), narusza związki i popełnia błędy. Stąd też zdarza się, że analfabeci, żyjący blisko z przyrodą, mogą mieć więcej tej mądrości niż ludzie bardzo uczeni”. /Sprawy ludzkie/

Zwraca uwagę podkreślenie, że mądrość to bynajmniej nie tylko wiedza, że to o wiele więcej. Wywód ten przyznający mądrość prostym ludziom żyjącym blisko natury, prowadzi nas kolejny raz do postawy pokory, do uznania, że „przemija postać świata”, ale są odwieczne ziemia i piękno. Powinniśmy, kontemplując je, z zachwytem szukać Tego, który pokrył „nagość ziemi ziołami rozlicznymi”,

a niebo nad nami „uhaftował ślicznie gwiazdami”. Jana Kochanowskiego hymn „Czego chcesz od nas Panie?” uczy nas wdzięczności.

Można i należy podziwiać dzieła wszystkich artystów. Twórca to człowiek obdarzony talentem wyróżniającym go spośród innych. Kultura i potoczne wyobrażenia przypisują każdemu artyście wrażliwość szczególną, wyostzone spojrzenie na świat i ludzi.

W różnych epokach postrzegano w rozmaity sposób powinności twórcy i jego prawa. Pisano np. że „wznosi się na szczyty ducha, gdzie dolatują tylko samotne, dumne orły” /A. Górski Młoda Polska/

Czyniono z artysty kapłana najwyższej religii – sztuki. „Stoi ponad życiem, ponad światem, (...) nie kielznany żadnym prawem” /S. Przybyszewski Confiteor/

Platon sądził, że „Człowiek zupełnie nie tknięty szalem nie wejdzie do świątyni muz”.

W rozważaniach o artystach i procesie twórczym należy pamiętać o złotym środku zalecanym przez Rzymian, a także jak w przypadku mądrości i wiedzy, o pokorze. Wszak sam artysta pokazał niebezpieczeństwo pychy, zestawiając dumnego Konrada, świadomego swej wielkości twórcy, z księdzem Piotrem. Nie wolno tracić z oczu wartości podstawowych, jeśli nie chcemy się znaleźć na manowcach, może nawet cudnych, lecz manowcach.

I znowu skromny, niezbyt ceniony przez tych, co szkiełkiem i okiem badają twórczość, a kochany przez czytelników Jan Twardowski powie to, co uważam za sedno:

„Nieludzkie piękno mistrzów, a tu zwykła matka
jej nos, okulary i pacierz na stole
moczopędna pietruszka, z selerem sałatka
i bardzo ludzka miłość”

Bo przecież rację miał C.K. Norwid, że piękno „kształtem jest miłości”.

„I choćbym posiadał wszystką wiedzę, tak iżbym góry przenosił
A miłości bym nie miał, byłbym niczym” /Św. Paweł/

Zamiast bukietu nieco gorzko, choć pięknie pachnących macierzanek, mięty, firletki i rumianków – dla Pana Profesora – ten ślad serdeczny wykładu.